

Józef Komarnicki (1939-2019)

Przez większość życia zawodowego związany był z OPGK we Wrocławiu, a po prywatyzacji przedsiębiorstwa nawet przez kilka lat stał na jego czele. Ale był też ciekawy świata, uwielbiał górską wspinaczkę i wędrówki po bezdrożach. Kochał muzykę klasyczną, szczególnie operę. Nigdy ze swoich pasji nie zrezygnował.

Józef Komarnicki urodził się 25 sierpnia 1939 r. we wsi Husne Niżne na Ukrainie (obwód lwowski, rejon turczański). Po II wojnie światowej przesiedleni rodzice (Apolonia i Wacław) wraz z małym Józkiem zamieszkali na Dolnym Śląsku we wsi Wieśnica koło Strzegomia. Ojcu – rolnikowi i przewodniczącemu rolniczej spółdzielni produkcyjnej – nie udało się zaszczepić w pierworodnym synu miłości do zawodu rolnika. Po wiedzy i nauki Józef wyruszył do stolicy Dolnego Śląska, gdzie w 1958 r. ukończył czteroletnie Technikum Geodezyjne.

Następnie został powołany do służby wojskowej, którą odbył w 41 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku. Jako geodeta zajmował się nawigacją samolotów. Jeszcze w trakcie służby wojskowej zdał egzaminy wstępne na studia stacjonarne na kierunku geodezja urządzeń rolnych w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu, gdzie został zapamiętany jako jedyny kandydat w mundurze. Studia magisterskie ukończył w 1968 r., a przez cały czas ich trwania pełnił funkcję starosty roku. Działal w Radzie Uczelnianej, a jego predyspozycje i łatwość nawiązywania kontaktów sprawiały, że miał doskonałe relacje zarówno z kolegami, jak i z kadrami profesorską.

Cechowała go ogromna ciekawość świata. W ramach studenckich wyjazdów zarobkowych pracował m.in. w Norwegii (1967), a później zamierzał odbyć tam roczną praktykę studencką. Jednak po powrocie do kraju okazało się to niemożliwe z uwagi na niepokoje społeczne i rozruchy studenckie, w wyniku czego odmówiono mu wydania paszportu.

Wśród kolegów zapamiętany został jako miłośnik muzyki klasycznej. I choć nie stronił od studenckich potańcówek i zabaw, to gdy inni szli do kina, on wybierał operę. Najciekawsze spektakle oglądał kilkakrotnie, a niektóre arie sam śpiewał (nie posiadając talentu wokalne). Pasji tej oddawał się do końca życia.

Z kolei miłość do wspinaczek górskich zaszczepił w nim przyjaciel i współlokator

w domu studenckim „Labyrinth” Jan Franczuk, który zginął w 1971 r. pod Kunyang Chhish podczas wyprawy w Karakorum.

Józef Komarnicki po studiach podjął pracę w Legnicy jako kierownik Miejskiej Pracowni Geodezyjnej Urzędu Miasta, która w 1974 r. została włączona w struktury OPGK we Wrocławiu. Następnie był kierownikiem Zakładu Terenowego OPGK w Legnicy. Praca nie przeszkadzała mu w realizacji wypraw w nieznane. Interesował się kulturą islamu. Wraz z przyjacielem Antonim Grońskim przemierzali na własnych nogach egzotyczne bezdroża Afganistanu, Iranu, Syrii, wschodniej Turcji czy Uzbekistanu. Z eskapad tych powstawały liczne reportaże i fotoreportaże jego autorstwa, które publikował na łamach czasopism podróżniczych („Poznaj Świat”, „Kontynenty”) oraz prasy lokalnej. Wrażeniami z wypraw chętnie dzielił się z przyjaciółmi, organizując pokazy slajdów.

W 1979 roku zaliczył swój pierwszy kontrakt zagraniczny w Misuracie koło Trypolis. Wkrótce ponownie wyjechał do Libii, gdzie w latach 1980-1986 przebywał wraz z żoną Elżbietą na kontrakcie indywidualnym w Dernie (Cyrenajka). Pracował w arabskim biurze zatrudniającym międzynarodową kadrę inżynierską do nadzorowania realizacji różnych projektów technicznych (głównie obiektów drogowych i sieci nawadniających). Wykonywał tam niezbędne czynności geodezyjne.

Po powrocie nadal związany był zawodowo z OPGK Wrocław, które w okresie transformacji ustrojowej przekształciło się w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Pracował jako inspektor kontroli technicznej, a równocześnie pełnił funkcję członka i przez wiele kadencji przewodniczącego Rady Nadzorczej. Od października 2010 r. do września 2016 r. kierował spółką jako prezes zarządu. Reprezentował OPGK w Krajowym Związku Pracodawców Firm Geodezyjno-Kartograficznych, w którym cieszył się ogólną sympatią.

Zawsze wierzył w możliwości pracowników i doceniał ich wkład w roz-



wój firmy. Był otwarty na młodą kadrę, którą potrafił wspierać w kryzysowych momentach realizacji projektów, a także w rozwoju osobistym – organizował szkolenia dla kierowników, inwestował w studia podyplomowe. Pracowników pozostających po godzinach w pracy wspierał dobrym słowem... i przekąskami. Chętnie dzielił się swoimi doświadczeniami i zawsze służył radą. Załoga podziwiała jego zaangażowanie w prowadzenie spółki.

Fascynowały go różne dziedziny sportu – od sportów motorowych przez piłkę nożną, siatkową i ręczną, tenis, po sporty zimowe. Brał udział w Biegu Piastów, meczach tenisa ziemnego oraz wszelkich koleżeńskich rozgrywkach piłkarskich.

Nigdy nie zrezygnował ze swoich pasji. Po wysokogórskich szlakach Atlasu Wysokiego, Alp, Kaukazu i wielu innych zakątkach świata wędrował z zaprzyjannym Stanisławem Kotem. Był człowiekiem, który miał marzenia i potrafił je konsekwentnie realizować. Swoje 60. urodziny zaplanował w Alpach na Mont Blanc i faktycznie stanął na szczycie w tym dniu. Z kolei w 70. urodziny wszedł na górę Ararat we wschodniej Turcji. Na 80. urodziny również miał plany, choć już nie na szczytach górskich.

Odszedł 9 stycznia 2019 roku, zaskakując najbliższych. Spoczywa wraz z rodzicami i siostrą na starym cmentarzu w Strzegomiu. O modlitwę za jego duszę proszą: żona, brat i rodzina.

Rodzina i przyjaciele